

# ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA.

---

TOM SIEDMNASTY

---

(Libelt.—Marek.)

*Homo sum, humani nil a me alienum esse puto.*

TERENCYJUSZ.

Człowiekiem jestem, a wszystko cokolwiek ludzkość  
obchodzi, nie powinno mi być obojętném.

---

WARSZAWA.

Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Księgarza i Typografa.

---

1864.

**Malecki** (Antoni), współczesny poeta i filolog polski, ur. 1821 r. w Obiezierzu, niedaleko Poznania; pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim, następnie oddany do gimnazjum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, gdy tako-

we z chlubą ukończył, w 1840 r. udał się z zamiarem poświęcenia się naukom filologicznym, na wydział filozoficzny uniwersytetu berlińskiego, gdzie liczna w owym czasie kształciła się młodzież polska, nietylko z Poznańskiego, ale także z królestwa, z Galicyi, z Szląska i z Litwy. Ruch umysłowy w tej młodzieży, jej zapal do nauki, jej przeświadczenie o ważności duchowego swego posłannictwa, rokowały najpiękniejsze nadzieje. Małecki był jednym z najgorliwiej i najgoręcej zabierających się do pracy około literatury ojczystej, ale nie ulegając zwykłej pokusie młodych talentów poetycznych, za najważniejsze raczej w danej chwili uznawał zadanie, kształcić myśl, formę i język na wielkich wzorach obcych i naszych, oraz wyciągnąć z nich teoryje i wnioski, któreby mu przy późniejszym posłużyc mogły tworzeniu. Dlatego to Małecki, rzadkim pomiędzy młodymi poetami przykładem, z pierwszymi pracami swojemi wystąpił nie wierszem ale prozą. W 1842 r., będąc jeszcze uczniem berlińskim, napisał do *Oredownika naukowego* rozprawę o *Mickiewiczu*. W 1844 r. napisał swoją rozprawę inauguracyjną: *De academia vetere* (o starożytnej akademii), po publicznem obronieniu której, pozyskał stopień doktora filozofii. Czas jakiś przebywając w Poznaniu, otrzymał tu wkrótce posadę nauczyciela w tém samém gimnazjum, którego był wychowawcem, a obok tego w odczytach publicznych wykladał swój pogląd na celniejszych naszych poetów, z którym występował również w *Gazecie poznańskiej* i czasopiśmie p. p. *Rok 1846*, gdzie bliżej oceniając, zwłaszcza *Irydyjona*, wziął ztąd sposobność do rozpisania się raz jeszcze o warunkach, stanowiących jego zdaniem podwaliny dramatu narodowego. Rok 1850 odznaczył nową i ważną fazę w działalności Małeckiego, powołanego na zastępcę nauk filologicznych do wszechnicy krakowskiej, gdzie też pojmując sumiennie całą wagę obowiązku, kurs dla swoich słuchaczy przysposobił jako dzieło nauki dla większej publiczności. Z tego wyrosły: *Prelekcye o filologii klassycznej i jej encyklopedyi*, praca wprawdzie nie dociągnięta do końca, ale usprawiedliwiająca w zupełności rozgłos, jaki poprzedził do Krakowa głęboką jego eurydycję w rzeczach literatury starożytnej. Zamiłowanie przedmiotu, serdeczne jemu oddanie się, maluje się tu na każdej stronicy. W przedmowie zapatrując się na filologię ze stanowiska ogólnego ukształcenia ludzkiego, zwyczajko zbijał poradochalne zarzuty Michała Wiszniewskiego, przeciw gruntownej znajomości języków i literatur starożytnych; w dalszym też ciągu, albo raczej w bezwzględniejszym rozwinięciu tej myśli, poświęcił prelekcję wstępną wykazaniu stosunku i działalności nauki filologicznej na zewnątrz, oraz rozbirowi umiejętności w skład jej wchodzących. W części pierwszej traktuje o znaczeniu filologii w ogólności i o szczegółowem znaczeniu jej w szkołach; druga dopiero obejmuje i określa całą encyklopedyę tej nauki, a więc: mytologiją, starożytności greckie i rzymskie, archeologiją sztuki, dzieje literatury klassycznej i klassyczną estetykę. Wydanie części trzeciej, w której przeważać miała treść dziejowo-literacka, na nieszczęście w samym środku rozwoju wstrzymane, dotąd jeszcze nie pojawiło się, a może i całkiem przez autora zostało porzucone. Obok tego jednak na chwilę ulubionego od młodości dramatu z oka nie spuszczał, o czém świadczą nietylko rozproszone w pismach peryjodycznych z tejże epoki rozprawy, ale bardziej jeszcze przekład dwóch tragedyj Sofoklesa: *Elektry* i *Antygony*, z których atoli jedynie pierwszą w 1854 roku wydał w Poznaniu na widok publiczny. W tymże roku wyszedł najpierwszy jego dramat oryginalny: *List żelazny*. Rzadko kiedy jaki utwór od pierwszej zaraz chwili swego pojawienia się, na

tak różnorodne i sprzeczne, a sprzecznością roznamiętnione częstokroć natrafiał sądy, przesadne w obu kierunkach; raz bowiem wynosiły ten dramat pod niebiosa, jako utwór najwyższej wartości, to znów równały go z tuzinkową ramotą. Poeta jednak obronę zdał na innych, a sam natomiast w roku następnym, swoim *Wieńcem grochowym* o nową czytelników i krytyków potracił drażliwość, nad którą, zaprzeczyć nie można, że wyszedł znowu niemal całkiem zwycięzko. Pochlebny rozgłos, jaki pozyskał Małecki w większym kole czytającej publiczności polskiej od pierwszej niemal chwili pojawienia się *Listu żelaznego*, nie uchronił go od dekretu ministerstwa, którym pod koniec 1854 roku najcelniejsi professorowie polscy: Helcel, Wincenty Pol, Zielonacki i Małecki, oddaleni zostali od obowiązków. Małecki osiadł w Poznaniu i tu już podał do druku *Wieniec grochowy*; wkrótce atoli rząd austriacki ofiarował mu katedrę filozoficzną w akademii Inspruckiej, z kąd po krótkim pobycie, w 1856 r. przeniesiony został na posadę profesora języka i literatury polskiej do uniwersytetu lwowskiego. Rzecz można, że tu rozpoczął się nowy okres w działalności Małeckiego, niemniej wprawdzie zaszczytny i pożyteczny, ale dotąd przynajmniej zawodzący niecierpliwie i słuszne oczekiwania tych wszystkich, którzy po świetnych zaczątkach, przeczuwali w nim najdzielniejszą podporę sceny narodowej. Wprawdzie w *Kółku rodzinném* z 1860 r. drukowaną była scena z nowej tragedii Małeckiego p. t. *Jadwiga*; resztę tego dramatu atoli, dla nieświadomych nam powodów, autor zniszczył i zajął się prawie wyłącznie pracami, zostającymi w mniej bezpośredniem związku z przedmiotami przezeń wykładanymi, to jest z językiem ojczystym i jego literaturą. Kierunek ten pracy nakreślił sobie już poniekąd Małecki w *Prelekcji wstępnej*, od której kursa swoje we Lwowie na rok uniwersytecki 1846 i 57 rozpoczął, a z której ustępy drukowane były w *Czytelniku dla młodzieży*, wydawanej tamże pod redakcją Karola Cieszewskiego. Jednocześnie bowiem szczegółowe z dziejów naszego piśmiennictwa opracowywał okresy i osobistości, jak np. do *Biblijoteki polskiej* Turowskiego, ułożył wybór mów świeckich, sejmowych i innych, wraz z obszerną w tymże przedmiocie rozprawą wstępną; zaś w *Czasopiśmie Ossolińskich*, w *Poznańskim Tygodniku literackim*, a ostatnio w *Księżce zbiorowej*, ofiarowanej w 1862 r. Kazim. Wład. Wójcickiemu, drukował ustępy z obszernego dzieła: *O życiu i piśmach Juljusza Słowackiego*, mającego wkrótce podobno wyjść na widok publiczny, nakładem księgarza Wilda we Lwowie. Autor pracą tą przedsięwziął zapłacić próżnię w dziejach ostatniej epoki naszej literatury, korzystając ze zbioru korespondencyj Słowackiego z matką i z innymi osobami, którą mu szczęśliwe okoliczności do rąk podały; drugą zaś niemniej ciekawą stroną tej książki, będzie wyczerpujący rozbiór dzieł genialnego poety, którym Małecki oddawna już się z bliska zajmował. Obok tych prac monograficznych, przysposabiał również do ogłoszenia trzy tomy *Prelekcji o literaturze polskiej*, rzecz, o ile nam wiadomo, opartą na sumienném wnikaniu w źródła, z poglądem wyrobionym własnymi studjami, do których pożądaną podawały mu sposobność bogate księgozbiory Ossolińskich, Dzieduszyckiego i Pawlikowskiego. Nie wiemy wszakże, jak rychło autor zamyśla dzieło to wysunąć na widok publiczny. W zeszłym roku Małecki wszystkich znów oczy na siebie zwrócił wydaniem *Grammatyki języka polskiego*, pracy przez stany krajowe galicyjskie w 1845 roku zażądanej, a w 1863 r. przez wydział sejmowy uwieńczonej nagrodą. Bez ogródki powiemy, że jest to najpierwsza polska grammatyka, zasługująca rzeczywiście na to nazwisko, najpierwsza oparta na historii samego języka, na jego po-

winowactwie z innemi słowiańskimi, na ogólnych i wiecznotrwałych zasadach grammatyki powszechnej, a więc zarazem na analogii z narzeczaniami innych plemion rodowych, najpierwsza obywatelką się bez dziwolągów i mrzonek, poważna, trzeźwa, dowodząca na każdej niemal karcie, obszernej a przecież niepretensyjnej erudycji. Cała mianowicie część o głoskach (*głosownia*) jest arcydziełem w swoim rodzaju. Toż samo powiemy o *składni*; mniej o odmianie słowa (*konjugacji*). Naukę języka dziełem tém autor posunął niezmiernie naprzód; stworzył w niej metodę historyczno-porównawczą, która u innych narodów oddawna już wprawdzie istniała, ale do uchwycenia której żaden z pracujących dotąd u nas nad tym przedmiotem pisarzy dosyć wszechstronnie nie był usposobionym. Z obcych stanęli mu na tej drodze przewodnikiem i wzorem najznakomitszy po dziś dzień filolog słowiański, professor Franciszek Miklosich, którego zasady, jako podstawę nowej polskiej grammatyki, rozwinął umiejętnie Eugenijusz Czerkawski, wizytator szkół publicznych w Galicyi. Naród instynktem przeczuł ważność tej nowej pracy Małeckiego i od pierwszej zaraz chwili, jeszcze zanim krytyka o niej sąd wydać zdołała, nadał *Grammatyce języka polskiego* znaczenie zjawiska. Dwie wydane zaraz edycyje (obszerniejsza i ścieśniona) natychmiast prawie zostały wyczerpane, a teoretyk lingwistyczny, dziś tém cieszy się uznaniem ogółu, jakiego przed niezbyt dawnym czasem używał poeta dramatyczny.

F. H. L.